

Czy mi pomożesz?

W 1989 roku trzęsienie ziemi o sile 8,2 stopnia w skali Richtera niemal nie zrównało z ziemią Armenii. Z cyklu: Opowiadania rodzinne.



W niecałe cztery minuty zginęło ponad 30 tysięcy ludzi. Wśród panującego zamętu i zniszczenia pewien człowiek zostawił żonę bezpiecznie w domu i pobiegł do szkoły, gdzie miał przebywać jego syn. Dotarłszy na miejsce zobaczył, że budynek został kompletnie zniszczony.

Po pierwszym szoku przypomniał sobie obietnicę, którą złożył synowi: "Choćby nie wiem co się zdarzyło, zawsze będę przy tobie!". Łzy napłynęły mu do oczu. Kiedy spojrzął na usypisko gruzu, które jeszcze nie tak dawno były szkołą, sprawa wydała mu się beznadziejna. Ale pamiętał o swoim zobowiązaniu wobec syna. Przypomniał sobie, dokąd odprowadzał syna codziennie rano. Jego klasa znajdowała się w prawym tylnym rogu budynku, więc pobiegł tam i zaczął przekopywać zwały gruzu.

Gdy tak pracował, nadeszli inni zrozpaczeni rodzice; przyciskali ręce do serca, powtarzając: "Mój syn!", "Moja córka!" Jeszcze inni, mając jak najlepsze intencje, próbowali go odciągnąć od ruin, mówiąc:

- Już za późno.
- Oni nie żyją.
- Nic już nie pomoże!
- Wracaj do domu!
- Spójrzmy prawdzie w oczy. Nic się już nie da zrobić!
- Pogorszysz tylko sprawę!

Każdemu z nich odpowiadał tylko jedno: Czy mi teraz pomożesz? I nadal szukał syna pod gruzami.

Pojawił się strażak i próbował go odciągnąć od rumowiska, mówiąc:

- Wybuchają pożary, wszędzie dochodzi do eksplozji. Tu jest niebezpiecznie. Proszę iść do domu. My się wszystkim zajmiemy.

Na to kochający, troskliwy ormiański ojciec spytał:

- Czy pan mi pomoże? Przyszli policjanci i powiedzieli:

- Szaleje pan z rozpacz i gniewu. Już po wszystkim. Naraża pan innych. Proszę iść do domu. My się tym zajmiemy.

Na to on:

- Czy mi pomożecie?

Nikt jednak nie pomógł... więc sam z determinacją pracował, bo musiał się przekonać.

- Czy mój syn żyje? - zadawał sobie pytanie. Kopał osiem godzin, dwanaście, dwadzieścia cztery, trzydzieści sześć... wreszcie, w trzydziestej ósmej godzinie odsunął kawał gruzu i usłyszał głos swojego syna. Wykrzyknął jego imię: ARMAND!

- Tatuś? - usłyszał w odpowiedzi. - To ja, tato! Mówiłem innym dzieciom, żeby się nie martwiły. Powiedziałem, że jeśli żyjesz, to mnie uratujesz, a skoro mnie, to i ich. Obiecywałeś: "Choćby nie wiem co, zawsze będę przy tobie!" Zrobiłeś to, tato!

- Co się tam dzieje? Jak tam jest? - spytał ojciec.

- Zostało nas czternaścioro z trzydzieściorą trojga. Boimy się, jesteśmy głodni, chce nam się pić. Ale cieszymy się, że jesteś. Kiedy budynek się zawalił, zrobił się jakby trójkątny klin, i to nas ocaliło.

- Wychodź, chłopcze!

- Nie, tato. Niech najpierw wyjdą inne dzieci, bo wiem, że mnie na pewno wyciągniesz. Choćby nie wiem co się zdarzyło, wiem, że mogę na ciebie liczyć.

Autor: Mark V. Hansen

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl